



Konferencja

NOWA EUROPA ŚRODKOWA?

Analiza polityki państw regionu i ich miejsca w UE: krajobraz po wyborach na Węgrzech, Słowacji i w Czechach
Kraków, 17 listopada, 11.00-14.00



Uczestnicy (od lewej):

- dr Paweł Ukielski (Muzeum Powstania Warszawskiego)
- dr Marek A. Cichocki („Teologia Polityczna”)
- dr Artur Wołek (Wyższa Szkoła Biznesu w Nowym Sączu)
- dr Piotr Bajda (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego)

Moderacja:

- Małgorzata Stefanowicz („Pressje”)

www.omp.org.pl

- czy zmiana rządów w trzech krajach środkowoeuropejskich i przejście w nich władzy przez prawicę zwiększa szanse na intensyfikację współpracy między państwami regionu i wzmocnienie ich pozycji w UE

- jakie są wspólne interesy państw regionu, a co jest przedmiotem sporów

- czy słowackie weto wobec planów wsparcia pogrążonej w kryzysie Grecji, które wywołało bardzo gwałtowne reakcje między innymi Niemiec, było wyrazem nowej linii politycznej Słowacji, podkreślającej w większym niż dotąd stopniu swą podmiotowość, czy jedynie jednorazowym gestem, wynikającym z jej sytuacji gospodarczej i nastrojów społecznych

- czy zmiana rządu w Czechach przyniosła także modyfikację celów i metod czeskiej polityki zagranicznej i jej stanowiska w rywalizacji o wpływ w UE

- czy Węgry, z rządem dysponującym bardzo silną legitymizacją i rekordowym poparciem społecznym, i premierem mocno podkreślającym podmiotowość węgierskiej polityki, mogą być nowym liderem regionu, przynajmniej w sferze symbolicznego przywództwa politycznego, związanego z posiadaniem wizji polityki regionalnej i wolą polityczną jej realizacji

- czy polski rząd popełnia błąd, przejawiając małą aktywność w polityce środkowoeuropejskiej, czy może realnie ocenia potencjał regionu, uznając, że nie jest on w stanie wygenerować żadnych konfiguracji politycznych mogących stanowić istotną siłę w Europie, a przynajmniej zwiększać pole manewru polskiej dyplomacji

Spis treści:

Paweł Ukielski, Polskie interesy w Unii Europejskiej – w poszukiwaniu sojuszników	s. 2
Adam Burakowski, Na ile Rumunia może być partnerem Polski	s. 7
Piotr Bajda, Europa Środkowa widziana z Waszyngtonu – coraz bardziej oddalający się ląd	s. 12
Ondřej Šlechta, Nadchodzi nowa generacja – czyli o czeskim buncie wyborców	s. 14
Paweł Ukielski, Fico w opozycji (analiza słowackiej polityki po wyborach parlamentarnych)	s. 16
Piotr Bajda, A jednak zaskoczenie – kilka uwag o wyborach parlamentarnych na Słowacji	s. 18
Piotr Bajda, Premier Iveta Radičová – czy nowa perspektywa współpracy w Europie Środkowej	s. 20



Rozważania poświęcone szansom i możliwościom polskiej dyplomacji na forum unijnym należy rozpocząć pewnym truizmem, który nierzadko w zalewie pięknych słów o wspólnym interesie europejskim bywa nieco zapominany. Każde państwo w Unii twardo broni swoich interesów. UE jest miejscem rywalizacji, zaś podejmowane na jej forum decyzje są jej wypadkową. To stwierdzenie pozwala na analizę sposobu realizacji polskiej racji stanu w warunkach konkurencji wewnątrz Unii.

Aby skutecznie podejmować ową rywalizację, należy zatem zastanowić się, jakie czynniki wpływają na jej przebieg. Co powoduje, że jedni osiągają więcej, a inni – mniej. Zmiennych wpływających na efekty ścierania się interesów poszczególnych państw lub ich grup jest bardzo wiele, zmieniają się one też w zależności od zagadnienia, którego dotyczy spór, jednak można wytypować kilka, które zawsze mają dominujące znaczenie. Należą do nich m.in.:

- Moc/siła polityczna państwa,
- Umiejętność wykorzystywania instrumentów unijnych (w tym również tych nieformalnych),
- Umiejętność jasnego definiowania priorytetów,
- Skuteczność w budowaniu koalicji/znajdowaniu sojuszników.

W poniższym tekście chciałbym skupić się na ostatnim z wymienionych czynników, czyli możliwości budowania skutecznych koalicji na arenie Unii. Jest to jeden z najważniejszych elementów unijnej układanki – bez sojuszników niezwykle trudno przeforsować swoje interesy, zwłaszcza, gdy nie dysponuje się siłą polityczną porównywalną z najsilniejszymi krajami członkowskimi. Zastanówmy się zatem, jakie są warunki znalezienia potencjalnych koalicjantów, a następnie – kto je spełnia. Wśród cech charakteryzujących najcenniejszych dla Polski graczy na unijnej scenie politycznej z pewnością znajdują się:

- Umiejętność funkcjonowania w Unii,
- Chęć współkształtowania polityki Brukseli,
- Chęć współpracy z Polską,
- Zbieżne z polskimi interesy na arenie europejskiej.

Oczywiście, nie należy zakładać, że znajdziemy sojuszników całkowicie spełniających powyższe warunki, w szczególności, że istnieje państwo mające w 100% zbieżne z Warszawą interesy dyplomatyczne. Podobne przekonanie legło u podstaw licznych polskich rozczarowań w regionie, gdy Polska uważając się za naturalnego lidera zderzyła się z brakiem chęci uznania tegoż przez partnerów (znaczące w tym kontekście wydaje się, że byli oni skłonni uznawać ten fakt jedynie wówczas, gdy przynosiło im to realne korzyści na arenie międzynarodowej – vide Słowacja w latach 1998-2002, kiedy Bratysława nadrabiała stracony dystans na drodze integracji euro-atlantycznej i wsparcie Polski było jej

aż nadto potrzebne). Nieodzowna z punktu widzenia polskiej racji stanu jest jednak analiza, którzy spośród naszych unijnych partnerów mają najwyższy współczynnik zbieżności z Polską.

Po kilku uwagach wstępnych chciałbym się skupić na jednym *case study* – kraju, który w dużej mierze spełnia postulowane powyżej cztery warunki – Republice Czeskiej. Fakt dużej zbieżności interesów Pragi i Warszawy na arenie UE legł u podstaw znacznego ożywienia w stosunkach dwustronnych kilka lat temu. W tym czasie udało się przełamać część licznych stereotypów funkcjonujących we wzajemnych relacjach dyplomatycznych. Z punktu widzenia strony polskiej do najważniejszych (mających zresztą nierzadko całkiem solidne podstawy) należały: przekonanie o dość niechętnym Polsce nastawieniu i niechęci do współpracy w regionie mającym cechować Czechy oraz brak zaufania do stałości poparcia w przypadku poważnego starcia politycznego na arenie międzynarodowej. Po 2006 roku Praga szybko i skutecznie obaliła jednak takie przekonania. Bez większego ryzyka można wręcz stwierdzić, że relacje dwustronne między tymi dwoma krajami po wejściu do Unii są najlepsze na przestrzeni ostatniego wieku¹.

Prześledźmy zatem, w jakim stopniu Republika Czeska wypełnia postulowane powyżej czynniki charakteryzujące potencjalnych sojuszników/koalicjantów Rzeczypospolitej na forum Unii.

Umiejętność funkcjonowania w UE

Czechy, podobnie jak Polska, w Unii są zaledwie od 1 maja 2004 r., nic więc dziwnego, że wciąż się uczą funkcjonowania w zawiłych mechanizmach i instytucjach unijnych. Niemniej jednak należy zauważyć, że spośród nowych członków Praga dysponuje jedną z najlepszych kadr urzędniczych. Co więcej, warte odnotowania jest również to, że czescy specjaliści mają za sobą niezwykle trudny chrzest bojowy podczas prezydentury w pierwszej połowie 2009 r. Można oczywiście wytknąć Pradze potknięcia podczas kierowania Unią, jednak należy z całą mocą stwierdzić, że medialny wizerunek czeskiej prezydentury a jej realny wymiar dość poważnie od siebie odbiegają. Co prawda, błędy popełnione w pierwszym miesiącu prezydentury przy rozwiązywaniu problemów konfliktu w Strefie Gazy czy też sporu gazowego oraz poważne turbulencje na rodzimej scenie politycznej zakończone obaleniem rządu w połowie półrocznego okresu kierowania Unią, przy silnym wsparciu czarnego PR inspirowanego

¹ Por.: P. Ukielski, *Polska – Czechy. Sojusz strategiczny?*, [w:] „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” nr 4(20)/2007, 2007, s. 230-234.

przez Paryż, spowodowały powszechne przekonanie o porażce Czech². Z drugiej jednak strony, mimo brutalnych ataków Francji, Czechy zachowały podmiotowość prowadzenia polityki na forum Unii, odnotowując pewne sukcesy (skuteczne przeciwstawienie się tendencjom protekcyjnym niektórych państw wobec zagrożeń związanych z kryzysem, aktywne działanie na rzecz bezpieczeństwa energetycznego czy inauguracja Partnerstwa Wschodniego). Niezależnie od oceny czeskiej prezydencji, czeskie kadry urzędnicze przeszły twardą szkołę funkcjonowania w Unii, co bez wątpienia będzie procentować w przyszłości.

Chęć współkształtowania polityki UE

Jest to jeden z najważniejszych elementów warunkujących możliwość bliższej współpracy. Niewątpliwie Czechy należą do tej grupy państw, które nie zadowolają się jedynie „byciem” w Unii, lecz chcą mieć realny wpływ na kierunek jej rozwoju. Praga wielokrotnie udawała, że zamierza aktywnie uczestniczyć w politycznych decyzjach zapadających w Unii, szczególnie pod rządami centroprawicy i „patronatem” prezydenta Klausea. Najdobitniej świadczyć może o tym poruszona już kwestia prezydencji – Czechy nie uległy niezwykle silnym naciskom Francji i nie zrezygnowały z części kompetencji kraju kierującego UE (jak choćby zrobiła to niewiele wcześniej Słowenia), choć wymagało to dużej determinacji i zaowocowało licznymi spięciami na linii Praga-Paryż.

Nie jest to jedyny przykład czeskiej aktywności na arenie unijnej. W 2007 r. czescy dyplomaci pojechali na szczyt UE do Brukseli z jasno sprecyzowanymi zadaniami, które następnie z determinacją realizowali. W Polsce najgłośniejszym echem odbiła się postawa wspierająca naszą delegację, odrzucająca pomysł zawarcia porozumienia ponad Polską (słynny brak zgody na 26:1), jednak nie był to jedyny wkład Pragi w negocjacje traktatu lizbońskiego. Czesi jako ostatni warunkowo zgodzili się, by podstawą do sformułowania nowego traktatu był odrzucony w referendum we Francji i Holandii w 2005 r. Traktat Ustanawiający Konstytucję. Na szczyt Unii rząd przyjął dość twardą taktykę negocjacyjną, otwarcie ogłaszając punkty sporne i maksymalne oczekiwania dotyczące negocjacji traktatowych. Czechy opowiadały się przeciw kompetencjom dzielonym oraz za zagwarantowaniem możliwości dwukierunkowego przenoszenia kompetencji. Elastyczny mandat rządu zakładał poparcie Holandii w sprawie zwiększenia roli parlamentów narodowych oraz wspomniane już wsparcie

polskiej propozycji zmiany systemu głosowania w Radzie UE³.

Wyniki unijnego szczytu czeski rząd uznał za sukces, gdyż delegacja zrealizowała większość zakładanych celów i zyskała opinię gracza, który przyczynił się do osiągnięcia kompromisu. Za najważniejsze osiągnięcie Czesi uznali przeforsowanie mechanizmu „podwójnej elastyczności”, pozwalającego przesunąć kompetencje między państwami a wspólnotą (w obie strony) jedynie na drodze regulacji traktatowych, co powinno ograniczyć „uwspólnotowanie” kompetencji. Za korzystne uznano również zwiększenie kontroli parlamentów narodowych nad prawodawstwem europejskim. Mimo, że w toku rokowań przepadł forsowany przez Polskę (i wspierany przez Czechy) nowy system głosowania w Radzie UE (tzw. system pierwiastkowy), również przebieg negocjacji w tym zakresie Czesi uznali za swój sukces, gdyż aktywnie wpłynęli na osiągnięcie kompromisu, zaś przedłużenie obowiązywania systemu nicejskiego na kolejnych 10 lat było dla Pragi korzystne⁴.

Inne działania Czech w ramach Unii jedynie potwierdzają powyższe obserwacje. Współdziałanie w powołaniu Partnerstwa Wschodniego czy aktywna postawa związana z zagadnieniem bezpieczeństwa energetycznego, pokazują, że Czechy nie boją się przedstawiać swojego zdania, wizji oraz pomysłów na forum europejskim. Co więcej – nie wahają się również przed wejściem w konflikt z głównymi graczami unijnymi, gdy uznają, że wymaga tego ich interes. Potwierdzeniem tego faktu jest nie tylko spór o prezydencję, ale również kwestia udziału w amerykańskim projekcie Missile Defence (tarczy antyrakietowej), krytycznie ocenianym przez tzw. starą Europę a także niektóre kraje regionu (Słowacja, Węgry).

Chęć do współpracy z Polską

Dość długo mogło się wydawać, że punkt ten jest w przypadku relacji polsko-czeskich bardzo trudny do zrealizowania. Czechosłowacja i Polska, a później Czechy i Polska praktycznie nigdy nie były bliskimi partnerami politycznymi – dotyczy to zarówno wyjątkowo złego w naszych relacjach okresu 1918-1945 (z krótkim wyjątkiem okresu współpracy podczas II wojny światowej), jak i – choć w całkowicie innym zakresie i na innym poziomie – po 1989 r. (pomijam okres komunistycznej dyktatury, gdyż wówczas ani Praga, ani Warszawa nie mogły swobodnie kształtować swojej polityki zagranicznej). Szczególnie istotny wydawał się tu okres 1989-2004, kiedy mimo formalnie ponadstandardowych stosunków, trudno mówić o strategicznym partnerstwie. Wówczas z jednej strony Polska uważała się za naturalnego lidera w regionie i w

² Więcej na ten temat: P. Ukielski, *Republika Czeska – pięć lat w Unii Europejskiej*, [w:] R. Żelichowski [red.], *Pierwsza pięćdziesiątka. Małe państwa Europy Środkowo-Wschodniej w Unii Europejskiej*, Warszawa 2010, s. 86-101.

³ L. Jesień [red.], *Stan debaty nad reformą instytucjonalną w wybranych państwach Unii Europejskiej*, [w:] „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 4 (38), 2007, s. 96-99.

⁴ *Tamże*, s. 101.

pewnym sensie oczekiwała uznania tego faktu przez partnerów, z drugiej zaś Czesi uznawali, że są krajem lepiej rozwiniętym i przystosowanym do standardów europejskich (co miało im pozwolić na integrację ze strukturami euro-atlantycznymi znacznie szybciej niż Polakom) oraz obawiali się polskiej dominacji w regionie. Jak się okazało – obie strony się myliły.

Wspólne wejście do UE zdecydowanie zmieniło perspektywę Pragi i Warszawy. Dość szybko okazało się, że pośród nowych członków są to niewątpliwie dwa kraje o największych ambicjach na unijnym forum. Co więcej, pełnoprawne uczestnictwo w unijnej debacie zmieniło horyzonty polityki nowych członków – okazało się, że rywalizujące na wielu polach na forum środkowoeuropejskim Polska i Czechy, w Europie nie muszą konkurować.

Przełom nastąpił na szczycie w Brukseli (wraz z poprzedzającym go szczytem Grupy Wyszehradzkiej). Wówczas Czechy twardo broniąc polskiego stanowiska wysłały do Warszawy czytelny sygnał – jesteśmy nie tylko partnerem gotowym do współpracy, ale również godnym zaufania, „grającym do ostatniego gwizdka sędziego”. Od tego momentu (choć sygnały ożywienia relacji pojawiły się już wcześniej) Praga i Warszawa wielokrotnie wzajemnie deklarowały silną wolę współpracy. W ostatnich latach wręcz można powiedzieć, że to Czechy są stroną aktywniejszą i nie zrażają się wyraźnym spadkiem zainteresowania tym kierunkiem działań dyplomatycznych ze strony polskiego rządu. To czeska determinacja doprowadziła do powstania Forum Polsko-Czeskiego w 2008 r.

Zbieżność interesów z Polską

Po przededefiniowaniu polityki zagranicznej wraz z wejściem do Unii dość szybko okazało się, że niewiele jest państw o podobnie zbieżnych z Polską interesach, co Czechy.

Republika Czeska ma zbliżony do polskiego pogląd na kierunek rozwoju integracji europejskiej. W większości przypadków Czesi zdecydowanie protestują przeciw wszelkim projektom zmierzającym do federalizacji Europy lub też utworzenia „superpaństwa” europejskiego. Zdecydowanie sprzeciwiają się również zbyt daleko idącej unifikacji gospodarczej, w szczególności ujednocnieniu podatków oraz narzucaniu nadmiernie interwencjonistycznej roli państwa w gospodarce (niekorzystnych dla słabszych gospodarczo krajów Unii). Najlepszym dowodem na twardą grę Pragi w tej materii było stanowisko prezydencji czeskiej wobec bardzo silnych ciągów protekcjonistycznych – najbardziej jaskrawym przykładem stał się francuski projekt planu pomocy dla przemysłu motoryzacyjnego, przewidujący przeznaczenie 6 mld euro, jako „koła ratunkowego” dla rodzimych firm, pod

warunkiem utrzymania przez nie produkcji we Francji⁵. Projekt ten spotkał się z silną krytyką wewnątrz Unii, wśród najbardziej sceptycznych państw znalazła się Republika Czeska, która wszak za jeden z priorytetów prezydencji uznała walkę o liberalizację UE. Działania mające na celu przeciwstawienie się rosnącemu protekcjonizmowi zakończyły się sukcesem – podczas posiedzenia 19-20 marca 2009 r. Rada Europejska uznała, że dotychczasowa wysokość stymulacji gospodarki była wystarczająca⁶.

Drugim elementem czeskiej obecności na arenie unijnej jest bezpieczeństwo energetyczne. Zagadnienie to oczywiście wykracza poza ramy unijne, jednak instrumenty, którymi UE może dysponować w ramach solidarności energetycznej zajmują istotną pozycję pośród narzędzi prowadzenia polityki w tym zakresie. Bezpieczeństwo energetyczne należało do priorytetów czeskiej prezydencji, które ujęto hasłem „3 E: ekonomia, energetyka i Europejska Unia w świecie”⁷. Konflikt gazowy między Rosją a Ukrainą i związane z nim przerwy w dostawie gazu do krajów Unii nie tylko zwiększył determinację Pragi w dążeniu do realizacji projektu gazociągu Nabucco, pozwalającego częściowo uniezależnić Europę od dostaw z Federacji Rosyjskiej, ale również zwiększył zainteresowanie najsilniejszych państw UE problemem bezpieczeństwa energetycznego. Bardzo szybko jednak doszło do poważnych rozdzwieńków wewnątrz Unii – według Berlina nie Nabucco miał być remedium na problemy gazowe, lecz rosyjsko-niemiecki projekt Nordstream, omijający Ukrainę i Polskę, wytyczający trasę gazociągu dnem Bałtyku. Ostatecznie mimo sprzeciwu Niemiec i daleko idącego sceptycyzmu Francji i Włoch na szczycie Rady Europejskiej 19-20 marca 2009 roku udało się przeforsować wsparcie projektu Nabucco kwotą 200 mln euro, jednak suma ta wciąż nie gwarantowała zebrania wystarczającej kwoty do rozpoczęcia inwestycji. Czechom udało się również umieścić tę inwestycję na liście projektów infrastrukturalnych, które miały uzyskać wsparcie w ramach gospodarczego programu naprawczego⁸. Czeskie rządy po 2006 roku, podobnie jak większość ekspertów, stoją na stanowisku, że kluczowe jest zmniejszenie uzależnienia od dostaw rosyjskiego gazu

⁵ M. Koczor, *Walka z kryzysem gospodarczym w Unii Europejskiej – wyniki nieformalnego szczytu z 1 marca 2009 r.*, [w:] „Biuletyn PISM”, nr 13 (545), 4.03.2009.

⁶ M. Koczor, *Walka z kryzysem finansowym i gospodarczym w Unii Europejskiej – decyzje Rady Europejskiej 19-20 marca 2009 r.*, [w:] „Biuletyn PISM”, nr 16 (548), 26.03.2009.

⁷ *Pracovní program českého předsednictví. Evropa bez bariér*, s. V, <http://www.eu2009.cz/cz/czech-presidency/programme-and-priorities/program-a-priority-478/> (z 8.10.2009)

⁸ Por. E. Wyciszkiwicz, *Prezydencja czeska wobec kryzysu gazowego*, Materiał roboczy (3.), PISM, Konferencja „Doświadczenia czeskiej prezydencji – wnioski dla Polski”, 24-25 września 2009 r.; A. Łoskot-Strachota, *Kontrowersje wokół unijnych pieniędzy dla Nabucco*, [w:] „BEST OSW”, nr 12 (87), Ośrodek Studiów Wschodnich, 25.03.2009, s. 2-3.

(obecnie 75%), tak by jego udział w czeskim bilansie energetycznym nie przekraczał połowy⁹.

W ramach wzmacniania współpracy w sprawach energetycznych Praga sojuszników intensywnie poszukuje w regionie. Zacieśnianie współpracy z krajami Europy Środkowej i Wschodniej również stanowi punkt zbieżny z interesami polskimi. Czechy dążą do jak najszerzej kooperacji w regionie, zdecydowanie popierając politykę „otwartych drzwi” w ramach Unii. Mimo że dla Pragi ważniejszym jest kierunek południowy (Bałkany) niż wschodni, dyplomaci czescy jednogłośnie popierają wszelkie projekty mające na celu stworzenie jak najlepszych perspektyw integracyjnych dla Ukrainy. Podczas czeskiej prezydentury, mimo pewnych nieporozumień na linii Praga-Warszawa (Czesi aktywnie uczestniczyli w przygotowaniu projektu, który następnie został zgłoszony przez Polskę i Szwecję z pominięciem Pragi), uruchomione zostało Partnerstwo Wschodnie (skierowane do Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy), które mimo wad i niewielkiej siły przebicia na forum UE, stanowi instrument działania na rzecz rozszerzenia Unii na wschód. Czesi radykalnie zmienili też swój stosunek z lat 90. do Grupy Wyszehradzkiej – obecnie traktują ją jako cenne forum spotkań i konsultacji, wypracowujące niekiedy wspólne stanowisko, bądź przynajmniej stanowiące miejsce wymiany opinii (tak było choćby tydzień przed szczytem traktatowym w Brukseli w 2007 r.). W celu utrzymania jak najwyższego poziomu współpracy Grupy, Praga działa na rzecz łagodzenia sporów słowacko-węgierskich. Europa Środkowa aż trzykrotnie pojawia się też w preambule „Memorandum o współpracy” czeskiego i polskiego MSZ podpisanego 21 maja 2010 roku w Bydgoszczy. Region ten pojawia się w istotnych kontekstach – wzmacniania struktur euroatlantyckich, budowania tożsamości w UE oraz historycznym¹⁰.

Wzmacnianie struktur euroatlantyckich również jest punktem zbliżającym Polskę i Czechy. Praga ma podobną do Warszawy wizję amerykańskiej obecności na kontynencie europejskim i sprzeciwia się jej ograniczeniu. Czesi wspierali amerykańskie akcje w Iraku i Afganistanie, zaś najdobitniejszą oznaką polsko-czeskiej wspólnoty interesów w tym zakresie był wspólny projekt umieszczenia elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej na terytoriach tych dwóch państw. Wiążąc wzmocnienie swojego bezpieczeństwa z obecnością wojsk USA, Praga wykazała dużą determinację w dążeniu do realizacji planów, ignorując mocne głosy krytyczne płynące ze stolic „starej Europy”, niektórych partnerów środkowoeuropejskich

⁹ R. Morawiec, *Republika Czeska, Słowacja i Węgry wobec bezpieczeństwa energetycznego*, [w:] „Biuletyn PISM” nr 112 (720).

¹⁰ Tekst „Memorandum” na stronie internetowej Forum Czesko-Polskiego: http://www.mzv.cz/cesko-polske_forum/cz/prodlouzeni_cinnosti_cesko_polskeho_fora.html

(szczególnie ostro przeciwko projektowi występował słowacki premier Robert Fico), a zwłaszcza Rosji.

Również sposób spojrzenia na historię i wizja polityki historycznej na forum międzynarodowym pod wieloma względami zbliżają Polskę i Republikę Czeską. Czesi aktywnie działają na forum unijnym (m.in. w Parlamencie Europejskim) na rzecz pamięci o dwóch totalitaryzmach, dużą wagę przywiązując w tym kontekście do zapewnienia należnego miejsca w debacie publicznej również zbrodniom komunizmu. Czeska delegacja w Parlamencie Europejskim skutecznie forsowała deklarację o ustanowieniu 23 sierpnia (rocznica podpisania Paktu Hitler-Stalin, zwanego również Paktem Ribbentrop-Mołotow) Dniem Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu. Czesi wystąpili także z propozycją utworzenia platformy ds. badań totalitarnej przeszłości Europy (co z niewiadomych przyczyn spotkało się z powściągliwą reakcją strony polskiej) – w myśl czeskiej koncepcji ma ona służyć uznaniu przeszłości totalitarnej za część wspólnej, europejskiej historii i wspierać zainteresowanie społeczeństw UE losami ludzi w państwach niedemokratycznych. Pradze zależy na podkreśleniu specyfiki środkowoeuropejskich doświadczeń w XX wieku oraz ich znaczenia dla wspólnej tożsamości europejskiej¹¹. Takie stanowisko w połączeniu ze zdecydowanym sprzeciwem wobec oczekiwań niemieckich „wypędzonych” lokuje Czechy na pozycjach zbliżonych do Polski, która także dąży do uznania zbrodniczości systemu komunistycznego oraz szerszej świadomości kluczowej roli totalitaryzmów w dziejach XX wieku.

Jak z powyższych rozważań jasno wynika, Polska i Czechy mają sporo wspólnych interesów na forum UE, co powoduje, że współpraca obu krajów ma duży potencjał i niezłe widoki rozwoju. Możliwości, które dostrzegamy nie tylko my, ale również niektórzy nasi europejscy partnerzy (jak np. Niemcy), przyglądający się relacjom polsko-czeskim z wyjątkową uwagą.

W kontekście relacji polsko-czeskich wyniki wyborów w Czechach z czerwca 2010 roku należy uznać za korzystne. Zawiązanie centroprawicowej koalicji jest dla Polski rozwiązaniem korzystnym, lepszym niż potencjalna koalicja lewicowa. Zapewnia ona kontynuację aktywnej polityki zagranicznej prowadzonej przez Pragę oraz jasnego artykułowania interesów na forum unijnym. Co więcej, w przeciwieństwie do lat 2006-2010, nowy gabinet ma silną pozycję ze spokojną większością parlamentarną, co powinno dać mu stosunkowo pewną czteroletnią perspektywę prowadzenia polityki zagranicznej. Gwarancji kontynuacji dotychczasowego kierunku dyplomacji z pewnością nie dawałby rząd pod kierownictwem Jiříego Paroubka, znanego z dość bezkrytycznego euroentuzjazmu i nie starającego się (w czasie kierowania gabinetem w latach

¹¹ M. Gniazdowski, *Czeska propozycja utworzenia platformy ds. badań totalitarnej przeszłości Europy*, [w:] „Biuletyn PISM”, nr 47 (515).

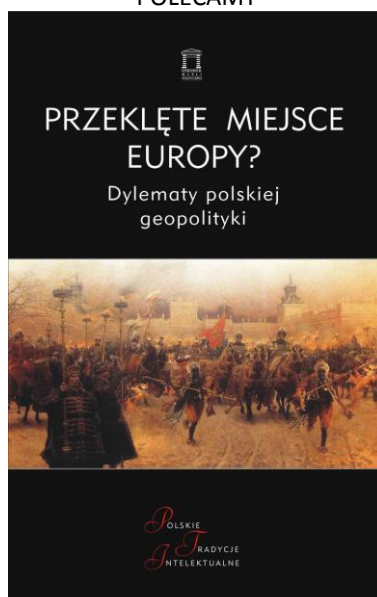
2005-2006) aktywnie wpływać na politykę międzynarodową. Powołanie rządu Petra Nečasa, z aktywnym udziałem Karela Schwarzenberga i Alexandra Vondry, daje zatem Polsce duże możliwości współpracy z Czechami.

Podsumowując: Czechi są poważnym partnerem na arenie międzynarodowej, mającym duży potencjał i dążącym do aktywnego udziału w jej kształtowaniu. Praga jest żywotnie zainteresowana współpracą z Warszawą i to współpracą

długofalową. Nie zraża się zatem fluktuacjami w polskim MSZ i zmniejszeniem zainteresowania kooperacją po polskiej stronie, lecz wytrwale stara się podtrzymywać dobre relacje z Polską. Współpraca ta może i powinna przebiegać wielopłaszczyznowo – na forach środkowoeuropejskim, europejskim i transatlantyckim. Główna praca – przełamanie wzajemnych stereotypów i uprzedzeń oraz nawiązanie twardej współpracy politycznej i budowa wzajemnego zaufania – została już przed kilkoma laty wykonana. Obecnie jednak pozostaje na tych fundamentach budować kolejne „piętra”.

Tekst ukaże się w książce *Polska w grze międzynarodowej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2010

POLECAMY



Ostatnia podwójna (2004 i 2007) fala rozszerzenia Unii Europejskiej stworzyła nową sytuację geopolityczną w Europie Środkowo-Wschodniej. Państwa regionu stały się częścią większego organizmu ponadnarodowego, co spowodowało wiele implikacji. Przede wszystkim pojawiła się nowa platforma wzajemnych spotkań i dialogu. Po drugie powstały nowe pola do współpracy oraz, co często się zdarza, rywalizacji. Państwa regionu potencjalnie mogą stanowić w Europie (rozumianej nie tylko jako UE) dużą siłę, jednak, jak słusznie zauważyli prof. Antoni Z. Kamiński i prof. Henryk Szlajfer, „Dzisiaj Europa Środkowo-Wschodnia pozostaje tylko akronimem. (...) Jako ‘byt polityczny’, jako czynnik liczący się w polityce europejskiej - jest nadal karłem. Zmiana takiego stanu rzeczy jest realnym wyzwaniem”¹².

Gdzie Polska może szukać potencjalnych partnerów do aktywizacji całego regionu? Wydaje się, że jednym z takich krajów może być Rumunia: duże państwo Europy Środkowo-Wschodniej, o ważnym położeniu geopolitycznym. Jest drugim co do wielkości i populacji (ponad 20 milionów mieszkańców) krajem postkomunistycznym przyjętym do Unii Europejskiej i NATO. To może predestynować Rumunię do odgrywania znaczącej roli w polityce światowych mocarstw. Interesy rumuńskie w bardzo wielu kwestiach są lub mogą być zbieżne z polskimi. W okresie najbliższej współpracy między oboma krajami, tzn. przed II wojną światową oraz w jej trakcie, kooperacja przyniosła zyski obu stronom, pomimo skrajnie niekorzystnej sytuacji międzynarodowej. Polskę i Rumunię łączy wiele: prozachodnie i proamerykańskie tradycje i takie właśnie nastawienie większości społeczeństwa oraz elit politycznych, bezpośrednia bliskość obszaru postsowieckiego, świeże doświadczenia w Unii Europejskiej i podejmowane próby dywersyfikacji dostaw środków energetycznych. Jedną z ważniejszych kwestii, które łączą oba kraje, jest stosunek do Ukrainy – w interesie zarówno Polski, jak i Rumunii leży jak największe zbliżenie tego państwa do krajów Zachodu. Warto też wspomnieć o polskiej społeczności w Rumunii. Do dziś istnieje tam osadnictwo z XIX w. na Bukowinie, oprócz tego są potomkowie emigrantów z czasów II wojny światowej oraz nowa fala, głównie w Bukareszcie – są to pracownicy międzynarodowych korporacji. Społeczność polska traktowana jest z dużą dozą sympatii, a jej prawa są zagwarantowane m.in. przez szkolnictwo po polsku oraz prawo do wystawienia swojego przedstawiciela do niższej izby parlamentu.

Niestety – fakty te nie są należycie doceniane przez polskie elity polityczne. Głównym powodem są tu negatywne i z gruntu fałszywe stereotypy do dziś istniejące w polskim społeczeństwie. Stereotypy te powstały z trzech powodów. Po pierwsze w czasach komunistycznych

Rumunia była jednym z najbiedniejszych państw Europy; bieda ta przeciągnęła się również na lata dziewięćdziesiąte. Po drugie na początku lat dziewięćdziesiątych do Polski wyemigrowała czasowo duża grupa rumuńskich Cyganów, błędnie utożsamianych z Rumunami, przez co na Rumunów przeszły negatywne stereotypy dotyczące tej nacji, a wynikające z zupełnie innych przyczyn. Po trzecie w społeczeństwie polskim do dziś istnieje silna tendencja do pogardliwego traktowania innych mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, a co za tym idzie do uznawania za poważnych partnerów wyłącznie dużych krajów, takich jak Rosja i Niemcy.

Podobne stereotypy wobec Polski i Polaków obecne są niestety również w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. w Rumunii, co do pewnego stopnia przeszkadza we współpracy w regionie. Polska cieszy się jednak dobrym wizerunkiem w Rumunii, choć trudno przełamać barierę polegającą na tym, że kraje regionu wolą rozmawiać z silniejszymi graczami, a nie między sobą. Ze strony Polski brak też szerszego spojrzenia – Rumunia jawi się jako odległy kraj, chociaż wcale nim nie jest; przed II wojną światową Polska graniczyła z tym państwem i współpraca układała się wzorowo. Gdy Polska padła ofiarą niemieckiej agresji, Rumuni nie tylko przyjęli rzesze uchodźców i przepuścili na Zachód polskie złoto, lecz również wobec członków rządu zachowywali się najlepiej, jak było to możliwe w tamtym czasie. Niestety w okresie dyktatury komunistycznej jakakolwiek współpraca była wykluczona, a po upadku totalitaryzmu mało kto postulował powrót do idei sojuszu polsko-rumuńskiego, który zdał przecież egzamin w najtrudniejszych czasach. Rumunia nadal jest niedoceniana jako potencjalny sojusznik, głównie z powodu wspomnianego błędnego wyobrażenia o tym kraju.

Tymczasem Rumunia jest krajem dość nowoczesnym, pomimo obecnych trudności gospodarczych i przede wszystkim bardzo zbliżonym do Polski pod względem społecznym oraz politycznym. Od momentu powstania nowoczesnego państwa rumuńskiego (połowa XIX wieku) Rumuni konsekwentnie opowiadali się za współpracą z Zachodem i jak najściślejszym sojuszem z państwami Zachodu, szczególnie z Francją. Dużą rolę odegrał tu język rumuński, który należy do tej samej grupy językowej co francuski, włoski i hiszpański. Pod koniec XIX wieku elity rumuńskie dokonały ogromnej pracy, by usamodzielnic się i zrzucić z siebie naleciałości orientalno-tureckie. Z języka usuwano tureckie i arabskie słowa i zastępowano je odpowiednikami pochodzącymi z języków łacińskich. Jednocześnie do życia kulturalnego wprowadzano wątki zachodnie; obowiązkiem każdego rumuńskiego inteligenta był dłuższy pobyt w jednym z krajów Europy Zachodniej, przede wszystkim we Francji (tendencja ta zaznaczyła się jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku). W rezultacie przedwojenny Bukareszt, przynajmniej

¹² „Rzeczpospolita”, P10, 10-11 lipca 2010.

w centrum, bardziej przypominał zachodnie stolice niż Stambuł czy Moskwę. Do pewnego stopnia było to kontynuowane nawet w okresie komunistycznym, kiedy Ceaușescu próbował zdobyć pewną niezależność od Związku Sowieckiego. Po upadku komunizmu przez kilka lat usiłowano balansować pomiędzy Rosją i Zachodem, jednak szybko okazało się, że to droga donikąd i wtedy elity postawiły zdecydowanie na integrację z NATO i Unią Europejską, co spotkało się z entuzjazmem społeczeństwa. Rumuni są jednym z najbardziej prozachodnich społeczeństw w Europie Środkowo-Wschodniej.

Sprawy, które mogą stać się obiektem wspólnego polsko-rumuńskiego zainteresowania, obejmują:

- politykę wewnętrzną i zagraniczną Unii Europejskiej. Należy tu podkreślić, że członkostwo obu krajów w UE jest świeżej daty, politycy z Warszawy i Bukaresztu nie mają tam jeszcze, poza wyjątkami, tak wyrobionej marki, jak ich koledzy z dłuższym stażem i muszą stawiać czoła problemom, które są obce reprezentantom tzw. starej Unii. Polem do wspólnego działania może być też Partnerstwo Wschodnie, zarówno pod względem umacniania całego tego projektu, jak i nadania mu kształtu korzystnego dla obu krajów.

- współpracę wojskową, szczególnie w NATO. Rumunia, podobnie jak Polska, od wielu lat popiera amerykańskie inicjatywy i czynnie w nich uczestniczy, militarnie i dyplomatycznie, co w naturalny sposób zbliża oba państwa. Pod niektórymi względami (jak obecność baz wojskowych) Rumunia jest na tej drodze bardziej zaawansowana niż Polska.

- współpracę regionalną, szczególnie w odniesieniu do Ukrainy i Mołdawii. Rumunia zdecydowanie popiera prozachodnie aspiracje części elit politycznych tamtych krajów i aktywnie działa na rzecz włączenia ich do struktur zachodnich i euro-atlantycznych.

- w sprawach dotyczących bezpieczeństwa energetycznego. Rumunia przez długi czas popierała projekt gazociągu Nabucco, korzystny również dla Polski. Obecnie tendencja ta osłabła i Rumunia zgłosiła akces do konkurencyjnego projektu South Stream, ale w przyszłości nie należy wykluczać zmiany rumuńskiego stanowiska w tej sprawie.

1. Unia Europejska

Rumunia, podobnie jak Polska, jest krajem średniej wielkości (posiada 35 eurodeputowanych, Polska – 54), co naturalnie stawia ją w szeregu państw, które starają się zaznaczyć swoją obecność w Unii, przeciwstawiając się z jednej strony państwu największemu, jak i koalicji mniejszych krajów. Rumunia może być więc partnerem w sprawach dotyczących wewnętrznego układu sił w UE, systemu liczenia głosów i związanych z tym kwestii.

Położenie geopolityczne Rumunii powoduje, iż jest to kraj bezpośrednio zainteresowany tzw. wschodnim wymiarem Unii Europejskiej. Rumunia może być bardzo ważnym partnerem w kwestii poszerzenia współpracy UE z

Ukrainą i Mołdawią oraz ewentualnego przyjęcia tych krajów do Unii. W przyszłych rozmowach na temat kierunku rozszerzenia i zacieśniania współpracy, Rumunia może prezentować stanowisko bardzo zbliżone do stanowiska polskiego, jednak ważne jest, aby nie były to dwa głosy izolowane, lecz brzmiące wspólnie.

Rozległym polem współpracy może być Partnerstwo Wschodnie. Gdy projekt został zainaugurowany, w rumuńskiej prasie pojawiły się zastrzeżenia co do sposobu, w jaki traktuje go Polska, jednak kiedy nabrał on bardziej konkretnych rozmiarów, rumuńskie elity dostrzegły w nim szansę. Z krajów objętych Partnerstwem Wschodnim w orbicie rumuńskich zainteresowań leży przede wszystkim Mołdawia, lecz również Ukraina wydaje się istotna w tym kontekście.

Rumunia, podobnie jak Polska, posiada długą granicę z państwami pozostającymi poza Unią Europejską, jest więc naturalnym partnerem w sprawach dotyczących ochrony granic zewnętrznych UE, polityki wizowej itp. Kwestia ta jest zresztą szersza, jako że wszystkie kraje przyjęte w latach 2004-2007, oprócz Czech, posiadają granice zewnętrzne UE.

Obywatele rumuńscy, podobnie jak polscy, masowo emigrują do krajów Zachodu w poszukiwaniu pracy – gdzie są zatrudniani legalnie i nielegalnie. Co prawda wyjeżdżają głównie do krajów, gdzie skupiska Polaków są mniejsze, niż gdzie indziej (Włochy, Hiszpania), jednak Rumunia może być partnerem w walce o poprawę bytu pracowników czasowych poprzez rozwiązania prawne w Unii Europejskiej. Rumuni w krajach Europy Zachodniej padają też ofiarą podobnych przestępstw, jak Polacy, dlatego też możliwe jest wspólne działanie mające na celu ukrócenie przestępczości związanej z masową emigracją. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Rumuni, w nawet większym stopniu niż Polacy, muszą zmagać się w krajach UE z ich negatywnym wizerunkiem jako nacji.

Kolejnym zagadnieniem, które może łączyć Polskę z Rumunią jest pamięć o przeszłości, szczególnie o represjach komunistycznych. Inicjatywy polskie w różnych instytucjach UE, np. w Parlamencie Europejskim, mogą być popierane przez rumuńskich przedstawicieli, a przynajmniej przez część z nich.

Społeczeństwo rumuńskie jest generalnie konserwatywne i przywiązane do wartości chrześcijańskich. Przynależność do jednego z kościołów chrześcijańskich (przede wszystkim do Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej) deklaruje ponad 90% obywateli. W związku z tym Rumunia może być istotnym partnerem Polski w sprawach dotyczących religii i tradycji oraz kwestiach światopoglądowych, chociaż należy zauważyć, że np. prawodawstwo dotyczące aborcji jest tam znacznie bardziej liberalne niż w Polsce.

W lutym 2010 r. rumuński polityk Dacian Cioloș został Komisarzem ds. rolnictwa i rozwoju obszarów wiejskich Komisji Europejskiej. Ponieważ struktura

rolnictwa w Rumunii jest w pewnym stopniu zbliżona do polskiej, otwiera to kolejne pole do współpracy.

Ewentualne trudności we współpracy z Rumunią w ramach UE mogą być spowodowane zainteresowaniem Rumunii kwestiami, które nie są zbyt istotne dla Polski. Przykładem takiego zagadnienia jest wieloetniczność. W Rumunii żyje liczna mniejszość węgierska (ok. 7% społeczeństwa), romska (ok. 5%) i inne. Rumuński Komisarz w UE w latach 2007-2010, Leonard Orban, odpowiedzialny był za wielojęzyczność. Tematyka ta nie dotyczy Polski w stopniu, który powodowałaby większe zainteresowanie w naszym kraju. Rumunia tradycyjnie promuje także współpracę z krajami Bałkanów Zachodnich, podczas gdy Polska nie traktuje tego obszaru priorytetowo, choć mogłaby dużo zyskać popierając jego zachodnie aspiracje. Jednym z takich zysków mogłoby być otwarcie kolejnego pola współpracy z Rumunią, a także innymi państwami regionu. W interesie Polski leży bowiem popieranie współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej, zaś Rumunia jest tu naturalnym partnerem, jako największy i najludniejszy oprócz Polski kraj.

Istnieją też obszary, na których współpraca może być utrudniona, chodzi tu przede wszystkim o rolę Niemiec w Europie – Rumunia tradycyjnie utrzymuje z tym państwem bliskie stosunki¹³, zaś Polska, której również zależy na dobrym sąsiedztwie i udanej współpracy z Niemcami, stara się czasami zachować pewien dystans. Nie jest to jednak kwestia, która uniemożliwiłaby powstanie strategicznego sojuszu polsko-rumuńskiego.

W sprawie niepodległości Kosowa zaznacza się różnica zdań. Polska uznała niepodległość nowej republiki, natomiast Rumunia, ze względu na tradycyjną przyjaźń z Serbią oraz obawę przed reakcją mniejszości węgierskiej w Transylwanii, nie uznała istnienia tej republiki jako niepodległego państwa.

2. Wojskowość i NATO

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych Rumunia ograniczała się do prozachodnich deklaracji, podczas gdy prowadziła raczej prorosyjską politykę, jednak poczynając od wojny w Kosowie (marzec 1999)¹⁴ zdecydowanie

¹³ Jedynym okresem w historii, gdzie doszło do konfliktu pomiędzy Rumunią i Niemcami była I wojna światowa: Rumunia opowiedziała się po stronie Ententy. W Rumunii od wieków żyje (co prawda niezbyt liczna) mniejszość niemiecka, która z jednej strony jest świadoma swojej odrębności narodowej, a z drugiej całkowicie lojalna wobec państwa rumuńskiego. W czasach komunistycznych znaczna część Niemców wyemigrowała do RFN, jednak od lat dziewięćdziesiątych następuje stopniowy ich powrót, co przekłada się na polityczne i ekonomiczne związki pomiędzy oboma krajami.

¹⁴ W czasie wojny w Kosowie Rumunia udostępniła swoją przestrzeń powietrzną samolotom NATO. Rząd podjął taką decyzję wbrew zdecydowanej większości społeczeństwa, która podzielała

popierała NATO-wskie i amerykańskie inicjatywy militarne na świecie. Dzięki temu, że Rumunia udostępniła swoją przestrzeń powietrzną dla samolotów kierujących się nad Kosowo, negocjacje akcesyjne tego kraju do NATO uległy intensyfikacji. Wojska rumuńskie brały udział w misjach w Afganistanie i Iraku. W marcu 2004 roku Rumunia została członkiem NATO. W grudniu 2005 roku podpisano porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi, na mocy którego wojska amerykańskie mogły permanentnie stacjonować na terytorium Rumunii. Duże znaczenie miało też zatwierdzenie przez najwyższe rumuńskie organy państwowe w lutym 2010 r. amerykańskiej propozycji umieszczenia na terenie Rumunii elementów tarczy antyrakietowej. Zbliżyło to ją jeszcze bardziej do USA, a jednocześnie osłabiło rolę Polski w tym projekcie.

Przeciwnicy obecności amerykańskiej w Europie również zauważają, że oba kraje prowadzą podobną politykę w zakresie współpracy wojskowej ze Stanami Zjednoczonymi. Zarówno Polska, jak i Rumunia oskarżane są o to, że tolerują istnienie „tajnych więzień CIA”, oraz uważane przez niektóre gremia za amerykańskie „konie trojańskie w Europie” itd.

W czasie wojny w Gruzji Rumunia zajęła stanowisko bardziej zdystansowane niż Polska, jednak prezydent Traian Băsescu również udał się do Tbilisi, chociaż nie wziął udziału w misji szefów państw na czele z ś.p. prezydentem Lechem Kaczyńskim.

Zwiększenie zakresu współpracy wojskowej i dyplomatycznej pomiędzy Polską i Rumunią może ułatwić uzyskiwanie lepszych warunków wspólnych sojuszków i inicjatyw. Ponadto wymiana doświadczeń związanych ze współpracą ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami może być bardzo dla Polski korzystna, jako że w Rumunii już od kilku lat stacjonują żołnierze amerykańscy, a w przypadku naszego kraju jest to nadal perspektywa przyszłości. Zacieśnienie sojuszu wojskowego z Rumunią może ułatwić rozmowy z krajami europejskimi, które inaczej rozkładają akcenty w kwestiach związanych z bezpieczeństwem narodowym i bezpieczeństwem Unii Europejskiej.

3. Współpraca regionalna

Rumunia, jako państwo graniczące z obszarem post-sowieckim, jest zainteresowana w popieraniu tendencji demokratycznych w tamtejszych państwach, szczególnie w Ukrainie i Republice Mołdawii.

Dla Rumunii jedną z najważniejszych kwestii są stosunki z Republiką Mołdawii. Państwo to powstało na bazie sowieckiej republiki utworzonej w wyniku aneksji Besarabii (należącej do Rumunii) przez ZSRS, co było wypełnieniem paktu Ribbentrop-Mołotow, i zamieszkałe jest w większości przez osoby posługujące się mołdawskim

pro serbskie sentymenty, obecne w rumuńskiej tradycji politycznej.

dialektem języka rumuńskiego. Dialekt mołdawski, nazywany oficjalnie przez władze w Kiszyniowie językiem mołdawskim, spotykany jest również w Rumunii. Dla wielu Rumunów państwo mołdawskie jest po prostu „drugim państwem rumuńskim” – często nie widzą oni sensu istnienia dwóch państw dla jednego narodu. Uważają oni, że Republika Mołdawii jest reliktem Zimnej Wojny i imperium sowieckiego.

Dlatego też rumuńskie elity oscylują pomiędzy popieraniem niezależności Republiki Mołdawii, a wypowiedziami sugerującymi (najczęściej w zawołowany sposób – w ostatnich latach wielokrotnie wypowiedział się tak prezydent Traian Băsescu) konieczność przyłączenia tego kraju do Rumunii. Oba te pragnienia mają jeden wspólny mianownik – Rumunia od wielu lat konsekwentnie i zdecydowanie popiera integrację Republiki Mołdawii z NATO i Unią Europejską, a także wspiera prozachodnie tendencje w tym kraju, co szczególnie zaznaczyło się po przejęciu władzy w Kiszyniowie przez ekipę Mihaia Ghimpu. Przyjęcie Mołdawii do tych organizacji leży również w interesie Polski, dlatego też warto wspierać rumuńskie inicjatywy w tym zakresie.

Zarówno zwolennicy niezależności, jak i przyłączenia Republiki Mołdawii, prezentują bardzo zdecydowane stanowisko w kwestii Naddniestrza. Rumunia popiera władze w Kiszyniowie, kiedy podejmują one inicjatywy mające na celu ograniczenie lub zniesienie faktycznego podporządkowania Tyraspola Moskwie oraz międzynarodowe inicjatywy dążące do wycofania wojsk rosyjskich z tamtego obszaru. Działania te mają całkowite poparcie społeczeństwa rumuńskiego. Rumuńskie media od lat nagłaśniają problem dyskryminacji osób narodowości rumuńskiej zamieszkujących terytorium samowładnej republiki rządzonej przez prorosyjskiego Igora Smirnova.

Bardzo ważnym sąsiadem Rumunii jest również Ukraina – jedyne państwo, które ma granicę zarówno z Polską, jak i z Rumunią. Przed wojną część terytorium obecnej Ukrainy należała do Rumunii; przede wszystkim chodzi tu o północną Bukowinę (główne miasto – Czerniowce). Na tych terenach mieszka dość liczna mniejszość rumuńska; jej stosunki z Ukraińcami są dobre lub nawet bardzo dobre.

Rumunia, podobnie jak Polska, konsekwentnie popiera prozachodnie aspiracje części ukraińskich elit oraz generalnie opcję prozachodnią w tym kraju. Rumunia jest zainteresowana zwiększeniem współpracy z Ukrainą w wielu obszarach i do pewnego stopnia stara się odgrywać rolę adwokata tego kraju w strukturach zachodnich i euro-atlantycznych. Prowadzi więc politykę bardzo zbliżoną do Polski, jednak do tej pory ten aspekt nie był należycie wykorzystywany ani przez rumuńską, ani przez polską stronę.

Istnieje szereg zagadnień, o których można dyskutować w trójkącie Warszawa-Kijów-Bukareszt. Są to przede wszystkim kwestie związane z integracją europejską i euro-atlantyczną Ukrainy. Silniejsze wciągnięcie Ukrainy w

obszar wpływów Unii Europejskiej i NATO leży w interesie zarówno Polski, jak i Rumunii. Polska razem z Rumunią może silniej lobbować na rzecz umocnienia więzi łączących Ukrainę z krajami Zachodu. Poparcie dowolnej inicjatywy ukraińskiej na forum europejskim przez oba państwa naraz może dać dużo lepsze efekty niż dwa oddzielne głosy. Szczególnie istotna wydaje się być współpraca w ramach Partnerstwa Wschodniego UE. Nie jest wykluczone, że uda się nakłonić Rumunów do przystąpienia do tego projektu – należy prowadzić go w taki sposób, by uniknąć posądzeń, że zagraża on projektom dotyczącym basenu Morza Czarnego.

4. Bezpieczeństwo energetyczne

Rumunia jest prawie całkowicie uzależniona od dostaw rosyjskich źródeł energii. Nie oznacza to jednak, że nie próbowała tej sytuacji zmienić. Od wielu lat podejmowane były starania o dywersyfikację dostaw. Temat ten jest szeroko omawiany przez rumuńskie media. W ostatnim okresie doszło jednak w Bukareszcie do zmiany wytycznych w zakresie bezpieczeństwa energetycznego. O ile przez szereg lat (szczególnie w okresie rządów premiera Călina Popescu-Tăriceanu, 2004-2008) Rumunia konsekwentnie popierała projekt Nabucco, o tyle ostatnio jej entuzjazm wobec tego gazociągu osłabł, natomiast pojawiły się pomysły, coraz bardziej konkretne, przyłączenia się do budowanego przez Gazprom rurociągu South Stream. Obecnie więc współpraca Polski z Rumunią na tym polu może być utrudniona, lecz w przyszłości może ponownie dojść do reorientacji Bukaresztu w tej kwestii.

* * *

Rumunia może być dla Polski bardzo istotnym partnerem w wielu różnych obszarach: w UE, NATO i we współpracy regionalnej. Szczególnie wynikająca z podobnych interesów geopolitycznych, polityka obu państw wobec Ukrainy może być polem zbliżającym Polską i Rumunię oraz wzmacniającym ich pozycję międzynarodową. W interesie zarówno Warszawy jak i Bukaresztu leży jak najszybsza i jak najgłębsza integracja Ukrainy ze strukturami zachodnimi i euro-atlantycznymi. Warto też podkreślić, że praktycznie nie ma kwestii spornych pomiędzy Warszawą i Bukaresztem. Jedyne rozbieżności dotyczą spraw mało istotnych z punktu widzenia Polski (jak np. niepodległość Kosowa) i przez to łatwych do ominięcia. Dzięki temu możliwe byłoby pozyskanie Rumunii jako sojusznika do projektów promowanych przez Polskę, m.in. do Partnerstwa Wschodniego.

Tradycja współpracy polsko-rumuńskiej jest długa i obfituje w bardzo udane epizody, szczególnie przed i w trakcie II wojny światowej. Obecne czasy niosą ze sobą wyzwania zupełnie innego typu. W globalizującym się świecie kraje Europy Środkowo-Wschodniej muszą konkurować nie tylko z tradycyjnymi mocarstwami, lecz również starać się zaznaczyć swą niezależność wobec

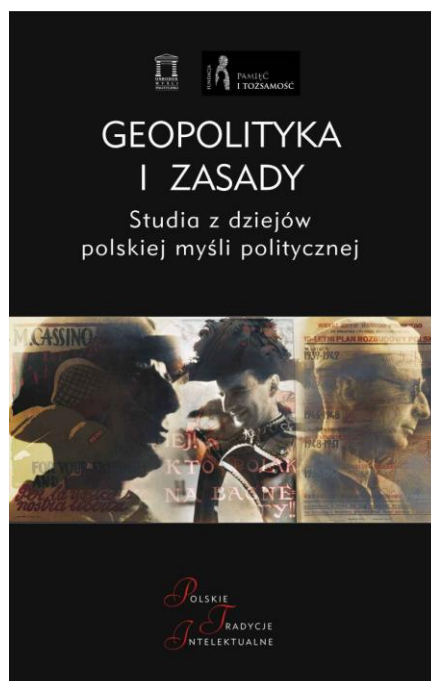
silnych państw i bloków, które wcześniej nie były aktywne na Starym Kontynencie. Przystąpienie krajów naszego regionu do Unii Europejskiej wzmacnia ich pozycję, jednak nadal potencjał, jaki kryje się w kooperacji bilateralnej i w ramach większych sojuszy państw połączonych nie tylko regionalnie, lecz również historycznie i na wiele innych sposobów, nie został należycie wykorzystany.

Podjęmowane przez Polskę próby aktywizacji współpracy w Europie Środkowo-Wschodniej kończą się różnym skutkiem, niektóre są bardziej udane, inne mniej. Przez 20 lat od upadku komunizmu nie podjęto jednak poważnej próby zbudowania trwałego sojuszu polsko-rumuńskiego, który doskonale sprawdził się przecież w okresie międzywojennym.

Aby tego dokonać, należy jednak przede wszystkim pozbyć się ograniczających stereotypów i spróbować dostrzec Rumunię taką, jaka ona jest: dość nowoczesną, całkiem liczną i nie tak biedną, jak to można sobie wyobrazić. Rumunia może być dla Polski bardzo ważnym partnerem na wielu polach. Aby osiągnąć jakies rezultaty, należy jednak zintensyfikować działania na wielu poziomach, co może napotkać opór, przede wszystkim wśród tych, którzy przez lata nauczyli się nie doceniać roli Europy Środkowo-Wschodniej.

(Tekst ukaże się w książce *Polska w grze międzynarodowej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2010)

POLECAMY



Źródło: Blog Ośrodka Myśli Politycznej - www.omp.org.pl/blog

6 listopada 2010



Ostatnie dziesięć dni września miałem okazję spędzić w Waszyngtonie i spotkać się z przedstawicielami amerykańskich think tanków oraz naukowcami

zajmującymi się problematyką międzynarodową na tamtejszych uniwersytetach. Wszystkim napotkanym zadawałem to samo pytanie: jakie jest aktualne miejsce Europy Środkowej w polityce zagranicznej administracji prezydenta Obamy? Praktycznie każdy z moich rozmówców odpowiadał w ten sam sposób, niestety niezbyt optymistyczny z naszej perspektywy.

Odpowiedź na moje pytanie zawsze zaczynała się od tego samego stwierdzenia – Polska i inne państwa Europy Środkowej są członkami Unii Europejskiej, organizmu integrującego demokratyczne państwa na naszym kontynencie. I to cała Unia jest w chwili obecnej partnerem do rozmów dla prezydenta Obamy i polityków jego administracji, bez rozróżnienia na starych i nowych, środkowoeuropejskich, skandynawskich czy zachodnioeuropejskich. Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda to bardzo atrakcyjnie, Stany Zjednoczone traktują nasz region jako ważną część konstrukcji europejskiej, mający swoje miejsce i znaczenie w podejmowaniu kluczowych decyzji. Cały ten piękny obraz byłby prawdziwy, gdyby nie kilka niuansów, które trochę mącą tą spokojną toń jeziora, po której płyniemy.

Pierwszy mały zgrzyt to powszechne utyskiwanie moich amerykańskich rozmówców, iż niby po wejściu w życie traktatu lizbońskiego już Obama wie, do kogo zadzwonić, ale nie ma pewności, czy ma to sens, gdyż każdy podkreślał, że unijny prezydent oraz baronessa naszej unijnej dyplomacji to osoby bez charyzmy, a co gorsze bez realnego wpływu. W ocenie moich akademickich rozmówców jest to doskonały pretekst, by relacje z Europą trochę schładzać, a jak trzeba rozwiązać szybko konkretny problem, to wystarczy omówić go z najważniejszymi i najbardziej wpływowymi politykami w Berlinie i Paryżu, czasami przetykając nawet gorzką pigułkę ich antyamerykańskich drobnych złośliwości. Ofiarą tak prowadzonej polityki nie jesteśmy tylko my w Środkowej Europie, ale także np. Brytyjczycy: kilkakrotnie w moich rozmowach podkreślano, że relacje na linii Waszyngton – Londyn są najgorsze w historii ostatnich lat.

Taka postawa Waszyngtonu jest zrozumiała i na swój polityczny sposób racjonalna z kilku powodów. Na przykładzie obecnej administracji bardzo wyraźnie sprawdza się pierwsze zdanie z licznych podręczników do

stosunków międzynarodowych, że polityka zagraniczna jest podporządkowana polityce wewnętrznej. Jak często słyszałem w siedzibach waszyngtońskich think tanków – izolacjonizm Obamy jest porównywalny wyłącznie z okresem polityki Nixona, a głównym motywem przewodnim strategii politycznej jest podejmowanie działań zupełnie odwrotnych do polityki poprzedników. I jak nie zawsze można to podkreślać i sprzedawać społeczeństwu amerykańskiemu w polityce wewnętrznej, to w polityce zagranicznej takie działania są o wiele łatwiejsze i bardziej czytelne. Sprzyja temu fakt, że Unia w perspektywie amerykańskiej traci na znaczeniu, gdyż z jednej strony w dniu dzisiejszym jest obszarem stabilności i bezpieczeństwa regionalne, niezbyt ochotnym na większe zaangażowanie się w operacje prowadzone przez armię amerykańską, a do tego przez swoje praktyki protekcyjnistyczne i własne problemy gospodarcze nie jest tak ciekawym partnerem wymiany handlowej jak rynki wschodzące. Oczywiście na to wszystko nakłada się zmiana nie tyle mapy zagrożeń (owe są podobnie definiowane jak za czasów poprzedniej administracji), ale zmiana recept, jak z tymi zagrożeniami walczyć. I tu pojawia nam się nowy gracz na szachownicy amerykańsko-europejskiej w postaci Rosji.

Właśnie pytanie o znaczenie i rolę polityki 'resetu' w relacjach amerykańsko-rosyjskich był drugim sakramentalnym, które stawiałem moim rozmówcom. W odpowiedzi padały różne stwierdzenia, ale jedno było powtarzane wszędzie. Pomysł na reset we wzajemnych relacjach był wynikiem owej strategii prowadzenia polityki zagranicznej odmiennie niż czyniła to administracja Busha, po wtóre stwarzał on nadzieję na włączenie Moskwy do rozwiązywania największych wyzwań dla Waszyngtonu – rozwiązania problemów logistycznych kontyngentów NATO w Afganistanie, wywarcia wspólnego (co w mniemaniu obecnej administracji oznaczałoby skutecznego) nacisku na Teheran, by odstąpił od planów budowy broni atomowej, czy też obserwowanie i pilnowanie poczynąń Pjongjangu. To wszystko zostało okraszone propozycją zawarcia układu rozbrojeniowego, co miało być dowodem na słuszność decyzji Komitetu Noblowskiego. Realizacja takiego strategicznego planu byłaby rzeczywiście dużym osiągnięciem, czymś co pozwoliłoby na ukazanie całej polityki zagranicznej w kategoriach spektakularnego sukcesu, co więcej przykryłoby nie zawsze dobrze odbierane posunięcia administracji w polityce wewnętrznej. A prezydent Obama potrzebuje sukcesu za wszelką cenę, by przykryć ostatnie porażki wyborcze i czymś pozytywnym podsumować połówkę kadencji, co stanowiłoby dobry punkt startu do walki o reelekcję. Z tego faktu doskonale sobie zdają sprawę przywódcy w Moskwie i wyraźnie

postanowili maksymalnie wykorzystać nadarzącą się sposobność, by po paru latach spychania z areny międzynarodowej, zasiąść ponownie do stołu negocyjacyjnego jak równy z równym.

Szybka i pozytywna odpowiedź na amerykański pomysł resetu wzajemnych relacji była w tej sytuacji czymś naturalnym, zwłaszcza że połączona z zapowiedzią całkowitej zmiany konstrukcji projektu budowy tarczy antyrakietowej z ogłoszonym wycofaniem się z budowy elementów tarczy w Polsce i Czechach (i tylko można się zastanawiać, kto dodatkowo podsunął prezydentowi pomysł, by o wycofaniu się ze współpracy z Polską publicznie oświadczyć w dniu 17 września). Ale to nie wszystkie pozycje na liście życzeń polityków kremlowskich. Z perspektywy zainteresowań administracji amerykańskiej zupełnie zniknął temat Ukrainy i Białorusi, a o Gruzji mówi się z coraz większym rozczarowaniem. Oczywiście łatwo jest wytłumaczyć taką politykę np. wyborami społeczeństwa ukraińskiego, które zawiedzione postawą liderów pomarańczowej rewolucji oddało władzę w ręce Janukowycza. Ale, jak podkreślała część moich rozmówców, obecna administracja nie jest zainteresowana nawet monitorowaniem przestrzegania podstawowych standardów demokratycznych na Ukrainie i dopiero ostatnie działania podejmowane przez prezydenta

Janukowycza sprowokowały, by Kijowowi przyglądać się z większą uwagą. O braku zainteresowania Ukrainą może świadczyć inny z pozoru błahy fakt. Podczas pobytu za Oceanem wziąłem udział w seminarium polsko-amerykańskim o Partnerstwie Wschodnim z udziałem przedstawicieli naszego rządu i licznego korpusu dyplomatycznego akredytowanego w Waszyngtonie. Wbrew moim oczekiwaniom głównym tematem była nie Ukraina, jako największe państwo objęte programem, ale Mołdawia przedstawiana jako wzór przemian. Podczas debaty poruszano m.in. kwestię Nadniestrza, konieczność reintegracji tej prowincji z Kiszyniowem. Nikt z trójki rosyjskich dyplomatów uczestniczących w seminarium nie zabrał głosu w dyskusji. Jeden z moich znajomych nie ukrywał zdumienia tym faktem i wyjaśnił, że do niedawna podobne stwierdzenia momentalnie byłyby komentowane i oprotestowywane przez dyplomatów rosyjskich. I w konkluzji rozstaliśmy się z nierozwiązanym pytaniem – czy milczenie Rosjan wobec pomysłów zbliżenia i włączenia Mołdawii w orbitę wpływów europejskich nie jest jakimś dowodem porozumienia, że Mołdawia może swoją politykę kierować bardziej ku zachodowi, a Ukraina zostanie w sferze wpływów rosyjskich. Jeśli taki byłby rzeczywisty obraz sytuacji oznaczałoby to poważną zmianę na geopolitycznej szachownicy.



Dr Paweł Ukielski, dr Marek A. Cichocki i dr Piotr Bajda
w studiu Radia Kraków przed nagraniem audycji z cyklu OMP „Polityka dla dorosłych”.

Źródło: Blog Ośrodka Myśli Politycznej - www.omp.org.pl/blog

4 czerwca 2010

Wybory parlamentarne, które odbyły się w Republice Czeskiej w ostatnich dniach maja, można pod wieloma względami określić jako rewolucyjne. Po pierwsze pokazały, że nie należy wierzyć w sondaże. Choć większość z nich do ostatniej chwili sugerowała wyraźne zwycięstwo Czeskiej Partii Socjal-Demokratycznej (ČSSD), ostatecznie różnica dzieląca dwie największe partie – czyli socjal-demokratów i liberalno-konserwatywne ODS, wynosiła w rzeczywistości niecałe dwa procent. Dla lewicy zwycięstwo (z wynikiem 22% głosów) miało w ten sposób bardzo gorzki smak: z powyborczej arytmetyki jasno bowiem wynika, że jej szanse na stworzenie rządu równają się niemal zeru i misję tą od prezydenta Klause otrzyma prawdopodobnie lider ODS Petr Nečas.

Drugim zaskakującym faktem może być właśnie to, że choć ODS poniosło z matematycznego punktu widzenia bolesną klęskę (w porównaniu z wyborami z roku 2006 spadek poparcia o 15%), to jednak ma szanse poraż kolejny stać się główną partią nowej koalicji rządzącej.

Kolejnym rewolucyjnym rezultatem jest polityczna śmierć Jiří Paroubka – lidera (w tej chwili już byłego) socjal-demokratów i do niedawno niemal pewnego kandydata na premiera. Wybory były w pewnym sensie referendum o tym niezwykle kontrowersyjnym polityku, który w Czechach wywołuje wyłącznie uczucie podziwu lub nienawiści, a także o jego programie reform ekonomicznych, który przez wielu określany był w nawiązaniu do współczesnych wydarzeń jako „podróż do Grecji”. Główną rolę w jego „egzekucji” odegrali młodzi wyborcy.

Parówki, piwo, nienawiść

Kilka lat temu Jiri Paroubek zadeklarował, że dla realizacji swoich planów gospodarczych gotów jest współpracować nawet z Marsjanami. W rzeczywistości chodziło oczywiście o współpracę z Komunistyczną Partią Czech i Moraw, której udział w rządzeniu – choć jest legalna partią polityczną i stałym elementem krajobrazu parlamentarnego – nadal jest nad Wełtawą tematem tabu. Można powiedzieć, że wyniki majowych wyborów nie zostawią Paroubkovi innej możliwości, niż wycieczka na Marsa.

Czescy socjaliści – choć nie różnią się zbyt wiele od socjaldemokratów z państw zachodnich i tradycyjnie reprezentują bardzo dużą część elektoratu, zwłaszcza z uboższych regionów przemysłowych na północnym zachodzie i północnym wschodzie kraju, ostatnio wzbudzili w społeczeństwie ogromne emocje. Przyczyną była przede wszystkim osoba ich lidera i jego styl prowadzenia polityki, który niektórym przypominał populistyczne (i nie pozbawione ciągłości autorytarnych) rządy Roberta Fico na Słowacji, a innym szare, siermiężne a zarazem straszne lata

„normalizacji”, czyli schyłkowego okresu komunizmu w Czechosłowacji. Wielu osobom wydały się znajome obrazy brutalnych ochroniarzy w pomarańczowych mundurach (kolor partii) „pacyfikujących” młodzież protestującą podczas mitingów socjaldemokracji, podobnie jak place pełne plastikowych kubków po rozdawanym przez lewicę darmowym piwie. Znany czeski piosenkarz Michal Horáček określił tę atmosferę w skrócie jako „parówki, piwo i nienawiść”.

Życiodajna rzeź

Wybory w Czechach oznaczały nie tylko upadek lidera lewicy. Do parlamentu nie weszły jeszcze niedawno rządzące Partia Zielonych oraz (po raz pierwszy od roku 1918) partia chadecka. Ale również w ramach elektoratu dwóch największych partii doszło do swoistego buntu wyborców, którzy wykorzystując możliwość tzw. głosów preferencyjnych wywindowali do parlamentu wielu kandydatów z dolnych rejonów list wyborczych ODS i ČSSD, zamykając natomiast drogę do izby poselskiej całej grupie tzw. „ojców chrzestnych”, partyjnych bossów kojarzonych przede wszystkim z niejasnymi powiązaniem z wielkim biznesem.

Bunt wyborców przejawiał się w ogromnym spadku poparcia dla dwóch największych partii (ODS i socjaldemokraci mieli w poprzednim parlamencie łącznie 155 z 200 mandatów poselskich, w tym roku tylko 109) oraz w dużym poparciu dla partii nowych. Słabsza z nich – „Sprawy Publiczne” – to prawdziwa zagadka na czeskiej scenie politycznej, ugrupowanie „nowych twarzy” i raczej niezbyt jasno określonego programu. Tym niemniej partia zgłosiła już akces do centro-prawicowej koalicji, o ile realizować ona będzie program „stop zadłużeniu i stop korupcji”. Ogromny sukces odniosło ugrupowanie TOP 09 (skrót ten należy rozszyfrować jako „Tradycja, Odpowiedzialność, Prosperity”): uzyskało ponad 16% poparcie i zwyciężyła z ODS w stolicy, co nie udało się nikomu od roku 1992. TOP 09 uzyskała najwięcej głosów w kategorii najmłodszych wyborców, co może być postrzegane poniekąd jako paradoks, bowiem chodzi co prawda o nową partię, ale ze „starymi twarzami”. Jej przywódcami są arystokrata ksiądz Karel Schwarzenberg oraz były szef chadecji Miroslav Kalousek, trzon struktur partyjnych tworzą właśnie byli działacze chadecji. Obie nowe partie to wielkie niewiadome (choć bez wątplenia TOP 09 jest w tym przypadku o wiele bardziej przewidywalna), jednak jak się wydaje obie mają zamiar podążać drogą liberalnych reform gospodarczych i obniżania deficytu.

Z punktu widzenia polityki zagranicznej powstająca centro-prawicowa koalicja z liderem ODS Petrem Necasem jako

premierem (oraz Schwarzenbergiem jako ministrem spraw zagranicznych) wydaje się bez wątpienia bardzo dobrym rozwiązaniem. Gwarantuje kontynuację doskonałych stosunków na linii Warszawa-Praga, jak również kontynuację współpracy w takich dziedzinach jak partnerstwo wschodnie, bezpieczeństwo energetyczne czy wspieranie współpracy trans-atlantycznej. Dla samych Czechów wybory przyniosły nadzieję na oczyszczenie sceny politycznej i zasygnalizowały, że nowa generacja coraz mocniej przemawia w życiu publicznym i że jej wejście do polityki może w końcu uwolnić kraj od atmosfery obciążonej reminiscencjami z epoki komunizmu. Zapewne

w wielu sprawach nie zgodzilibyśmy się z jej poglądami, tym niemniej nowa generacja jak się wydaje jest mniej skora do uzależniania swych decyzji politycznych od spraw takich jak regulacja wysokości czynszów czy likwidacja opłat za wizyty lekarskie – czyli hasła, które tworzyły przez wiele lat główne źródło potęgi socjaldemokracji.

Autor jest czeskim publicystą i analitykiem. Współpracuje z think-tankiem Centrum Studiów nad Demokracją i Kulturą w Brnie (www.cdk.cz)

Tłumaczenie i opracowanie: Maciej Ruczaj



Teksty z książki dostępne na stronie www.polskiwyzwania.pl

Źródło: Blog Ośrodka Myśli Politycznej - www.omp.org.pl/blog

19 czerwca 2010

Wybory parlamentarne na Słowacji przeprowadzone 12 czerwca 2010 r. niosły ze sobą zasadnicze pytanie – czy dotychczasowy premier Robert Fico z lewicowo-populistycznej partii „Smer-SD” będzie w stanie zawiązać po nich większościową koalicję, czy też przewagą w parlamencie dysponowały będą partie centroprawicowe. Zdecydowane zwycięstwo ugrupowania urzędującego szefa gabinetu było pewne, jednak wszelkie sondaże pokazywały, że może on mieć problemy ze znalezieniem partnerów do wspólnego rządzenia. Konserwatywno-liberalne partie opozycji jeszcze przed głosowaniem deklarowały, że z Ficą nie zamierzają wchodzić w koalicję, zaś dotychczasowi koalicjanci balansowali na granicy progu wyborczego.

Ostateczne wyniki wyborów nie powinny stanowić zaskoczenia, nie odbiegały również znacznie od ostatnich sondaży przedwyborczych.



Źródło: <http://volby.sme.sk/c/5421938/kompletne-vysledky-volieb.html>

Ostatecznie do parlamentu weszło 6 ugrupowań. Partia Roberta Ficy bezapelacyjnie wygrała wybory, zdobywając rekordową liczbę 62 mandatów w 150-osobowym parlamencie. Równocześnie jednak spełnił się najczarniejszy dla niej scenariusz – spośród potencjalnych partnerów Smeru do Narodowej Rady Republiki Słowackiej weszła jedynie nacjonalistyczna SNS, minimalnie przekraczając zresztą próg wyborczy. Dziewięciu posłów tej partii okazało się jednak być zbyt małą liczbą, by zawiązać koalicję większościową. Wobec ponownej zdecydowanej odmowy pozostałych partii parlamentarnych, mimo otrzymania od prezydenta Gašparoviča misji sformowania rządu, Fico został zmuszony do przejścia do opozycji.

W wynikach słowackich wyborów można zauważyć kilka interesujących zjawisk:

- Ostateczna porażka ĽS-HZDS, ugrupowania byłego premiera Vladimíra Mečiara. Partia, która przez całe lata 90-te była zdecydowanie najsilniejsza na Słowacji, a w latach 1994-1998 niemal niepodzielnie rządziła krajem, nierzadko łamiąc standardy demokratyczne, tym razem nie przekroczyła progu wyborczego. Niektórzy komentatorzy wręcz stwierdzili, że w wyborach 2010 roku ostatecznie zakończył się „mečiarizm” (tak określano owe czteroletnie rządy HZDS).
- Najmniejsza od 20 lat liczba przedstawicieli mniejszości węgierskiej w parlamencie. Wiąże się to z rozłamem w jednoczącej dotychczas słowackich Węgrów partii SMK, w wyniku której ugrupowanie to przyjęło bardziej radykalny kurs pod wodzą nowego przewodniczącego Pála Csákiego, zaś bardziej umiarkowani działacze z Belą Bugárem na czele założyli nową partię MOST-Híd, która w założeniu miała przyciągnąć wyborców narodowości słowackiej i węgierskiej. W wyniku sporu SMK nie przekroczyła progu wyborczego.
- Pojawienie się na scenie politycznej nowego podmiotu parlamentarnego – liberalno-konserwatywnej partii „Wolność i Sprawiedliwość” (SaS). Nowe ugrupowanie powstało w wyniku rozłamu w SDKÚ-DS i w przeciwieństwie do pozostałych

„odłamowców” (z których najważniejsze było „Wolne Forum”) zaznaczyło swoją obecność na scenie politycznej wprowadzeniem 22 posłów do parlamentu.

- Bardzo słaby wynik nacjonalistów Jána Sloty. SNS ledwo przekroczyła próg wyborczy, ponad dwukrotnie pogarszając swój wynik sprzed 4 lat. Jest to o tyle interesujące, że stało się tak w atmosferze niezwykle napiętych stosunków w relacjach z Budapesztem, gdzie retoryka narodowa teoretycznie mogłaby liczyć na spory posłuch.

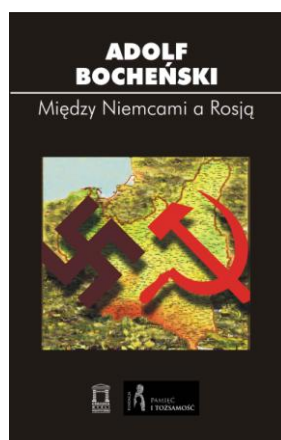
Słowackie wybory pokazują, że scena polityczna w tym kraju wciąż daleka jest od stabilizacji. W parlamencie pojawiły się dwa nowe ugrupowania bez doświadczenia parlamentarnego, co pokazuje, że bariera wejścia na scenę polityczną wciąż nie jest bardzo trudna do sforsowania. Wysokie zwycięstwo Smeru pokazuje, że partia ta w znakomitej większości zagospodarowała lewą a także nacjonalistyczną część sceny politycznej, częściowo „wypychając” z niej SNS i ĽS-HZDS. W ten sposób jednak Fico sam poniekąd pozbawił się potencjalnych koalicjantów. Znacznie bardziej skłócona słowacka prawica łącznie zebrała więcej głosów wyborczych, dzięki czemu najprawdopodobniej sformuje koalicję rządową, w której na czele gabinetu stanie zapewne Iveta Radičová, była kandydatka na prezydenta Słowacji.

Jakie implikacje dla słowackiego systemu politycznego mają wybory 2010 roku? Wydaje się, że nie przynoszą poważnych zmian – władzę obejmuje koalicja o podobnym profilu i składzie, jak rządząca krajem w latach 2002-2006, zaś najsilniejszym podmiotem po lewej stronie (tym razem w opozycji) pozostaje Smer. W ten sposób główne bieguny słowackiej sceny politycznej zostają utrzymane. Zakończyła się niewątpliwie epoka Mečiara, który wylądował poza parlamentem, do którego będzie mu bardzo trudno powrócić. Interesująca wydaje się również porażka nacjonalistów z SNS w połączeniu z klęską bardziej radykalnej części mniejszości węgierskiej, co może sugerować, że obywatele Słowacji mają już dość dalszej eskalacji sporu słowacko-węgierskiego. By jednak stwierdzić taką zmianę bez wątpliwości, należy będzie obserwować trendy długofalowe. Pojawienie się nowego podmiotu politycznego, który sforsował próg wyborczy (SaS), wpisuje się w pewną tradycję słowackiego parlamentaryzmu – wybory w 2006 r. były dotychczas jedynymi, w których partia tego typu się nie pojawiła. Dotychczas jednak podobne ugrupowania utrzymywały się na scenie politycznej jedynie jedną kadencję i SaS może mieć problemy, by na dłużej znaleźć miejsce pomiędzy ugrupowaniami o podobnym profilu (zwłaszcza SDKÚ-DS).

Co oznacza wynik słowackich wyborów dla Polski? Niewątpliwie zwycięstwo centroprawicy jest dla Warszawy rozwiązaniem korzystniejszym niż kontynuacja rządów Ficy. Koalicja wracająca do władzy po 4 latach najprawdopodobniej zatrzyma negatywne z polskiego punktu widzenia tendencje słowackiej dyplomacji z ostatnich lat. Rząd Smeru z SNS i ĽS-HZDS zmienił akcenty w polityce Bratysławy – stała się ona znacznie bardziej prorosyjska i ochłodziła stosunki z USA, deklarując większe zainteresowanie współpracą europejską niż transatlantycką. Te elementy dobitnie pobrzmiwały w krytyce zaangażowania Polski i Czech w projekt tarczy antyrakietowej, szybkim wycofaniu żołnierzy z Iraku oraz zdecydowanym sprzeciwie wobec polsko-czeskiej współpracy przy Traktacie Lizbońskim. Nowy rząd zapewne powróci do koncepcji gabinetów Dzurindy, gdzie stosunki z Rosją były mniej entuzjastyczne, zaś Stany Zjednoczone odgrywały znacznie większą rolę. Nie oznacza to jednak, że Słowacja stanie się polskim sojusznikiem na arenie międzynarodowej – wydaje się, iż również pod rządami centroprawicy Bratysława świadoma swojego niezbyt wielkiego potencjału, nie miała i nie będzie miała ambicji prowadzenia aktywnej polityki np. na forum europejskim, lecz raczej będzie utrzymywała się „w głównym nurcie”. Nie zwalnia to Polski z pracy nad relacjami pomiędzy naszymi krajami, gdyż przy nowych władzach słowackich łatwiej o przychylność dla polskich projektów.

Paweł Ukielski, doktor nauk politycznych, historyk, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, pracownik naukowy Instytutu Studiów Politycznych PAN, wydał m.in. *Aksamitny rozwód. Rola elit politycznych w procesie podziału Czechosłowacji* (2007).

POLECAMY



Źródło: Blog Ośrodka Myśli Politycznej - www.omp.org.pl/blog

21 czerwca 2010

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wpis Pawła Ukielskiego o wynikach wyborów parlamentarnych na Słowacji przeprowadzonych w dniu 12 czerwca. Nie sposób się nie zgodzić z jego ocenami, choć może warto by było zwrócić uwagę na jeszcze kilka szczegółów, które pozwoliłyby na lepsze zrozumienie procesów politycznych zachodzących za naszą południową granicą.

Pierwsza rzecz, nad którą warto się pochylić, a czego zabrakło mi w tekście Pawła Ukielskiego, to różnica między ostatecznymi wynikami wyborów a sondażami exit poll. Tuż po zamknięciu lokali wyborczych pierwsze prognozy wyników (realizowane niezależnie przez dwie pracownie badań społecznych) wskazywały, że Smer Roberta Ficy nie przekroczy 30% głosów (29,7% w badaniach firmy Focus i 28% w badaniach MVK). A jednak 34,8% głosów oddanych na Smer to zdecydowanie więcej niż błąd statystyczny. Także liczba ponad 880 tys. dorosłych Słowaków głosujących na Smer też musi robić wrażenie i dawać politologom dużo do myślenia (warto przypomnieć, że więcej głosów na partie padało w najbardziej gorącym okresie dziejów słowackich przy polaryzacji sceny politycznej w 1998 roku). Pierwszy wniosek, który możemy postawić, jest taki, że część słowackiego społeczeństwa po cichu była gotowa poprzeć Roberta Fico, mimo powszechnej wiedzy o różnych nieprawidłowościach i skandalach związanych z funkcjonowaniem jego rządu po wyborach w 2006 roku. Wyraźnie widać więc, że Fico i jego partia jest dla dużej części społeczeństwa słowackiego nadal gwarantem bezpieczeństwa socjalnego. To grupa, która konsekwentnie opowiada się po stronie partii lewicowo-narodowo-populistycznych. Już samo proste zsumowanie głosów oddanych na koalicję Smer-SD R. Ficy, SNS J. Sloty i ĽS-HZDS byłego premiera V. Mečiaru ukazuje, że cztery lata rządów tej koalicji nie przyciągnęło znacząco nowych wyborców i też nikogo nie odstraszyło (Smer – SNS – HZDS w 2006 r. otrzymało 1.118 tys. głosów, a w 2010 – 1.143 tys. głosów). Świadczy to również o istnieniu stałego 40% segmentu słowackiego społeczeństwa, któremu nie przeszkadza styl uprawiania polityki, wybuchające skandale, powroty do praktyk klientelistycznych, co obserwowaliśmy przez ostatnie cztery lata. Ta właśnie grupa będzie największym wyzwaniem dla powstającej nowej koalicji większościowej.

Warto też chwilę zastanowić się nad procesami zachodzącymi wewnątrz mniejszości węgierskiej. P. Ukielski zauważył, że po tych wyborach Węgrzy mieszkający na Słowacji będą mieli najmniejszą reprezentację polityczną i jest to wynik podziału na dwa konkurencyjne obozy Most-Híd B. Bugára i SMK P. Csákiego. Do tej pory wyborcy węgierscy zachowywali się bardzo pragmatycznie,

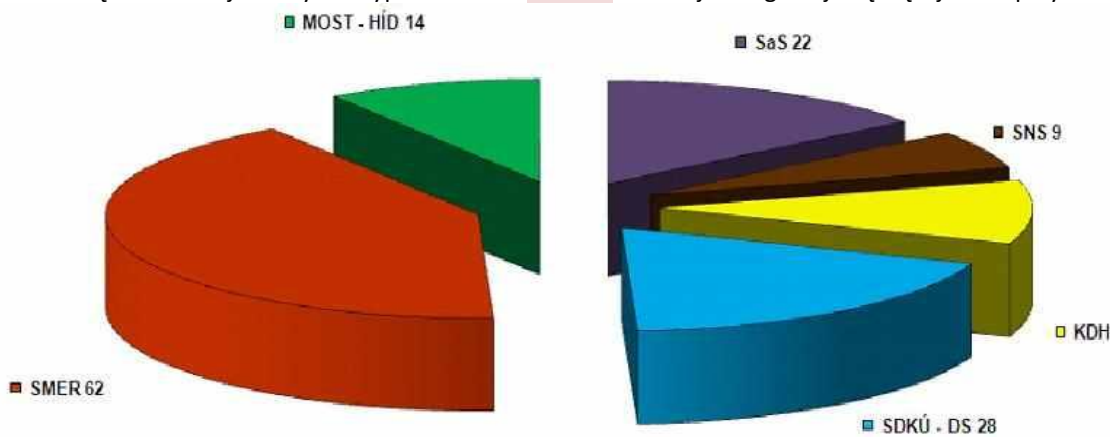
przymuszali swoich liderów do pojednania (partia SMK powstała w 1998 r. w wyniku zjednoczenia trzech małych partii reprezentujących pełne spektrum polityczne od lewicy po prawicę), a frekwencja wyborcza była zazwyczaj wyższa niż na terenach zamieszkałych przez Słowaków. Ale w czerwcu serca węgierskie były rozdarte i wyraźnie słowacy Węgrzy nie mieli jednego wybranego lidera. Wstępne sondażowe wyniki pokazywały, że obie partie węgierskie przekroczyły 5% próg wyborczy (w badaniach firmy Fokus SMK 6,3% Most- Híd 6,7%, badania MVK – SMK 5,8%, Most- Híd 8,2%), a proste zsumowanie tych wyników sondażowych sugerowało, że przedstawiciele mniejszości węgierskiej w parlamencie mogłoby być najwięcej w historii. Ostateczny wynik wyborczy zweryfikował badania sondażowe i jedynym liderem mniejszości węgierskiej na Słowacji ogłosił B. Bugára – polityka próbującego szukać porozumienia i budować obszary współpracy z większością słowacką. Za tę próbę wyjścia poza obręb swojej grupy etnicznej Bugár był krytykowany przez kierownictwo SMK i pośrednio przez polityków budapesztańskich. V. Orbán ostentacyjnie wspierał SMK i dystansował się od inicjatywy Bugára, co miało być wyraźnym sygnałem dla żyjących na Słowacji Węgrów. A jednak mniejszość węgierska nie posłuchała nowego premiera Węgier i w większości wsparła inicjatywę bardziej umiarkowanego polityka. Nie oznacza to, że Budapeszt nie będzie miał już wpływu na wybory rodaków na Słowacji, raczej będzie to wymagało weryfikacji polityki Orbána wobec Bugára i skupionego wokół niego środowiska, a słaby rezultat SMK należy chyba tłumaczyć pewnym politycznym koniunkturalizmem liderów SMK wobec Smeru R. Ficy w ostatnich latach. Dla części wyborców węgierskich na Słowacji Bugár jest politykiem wyraźnie bardziej wiarygodnym. Taki rezultat wyborczy daje mu niepowtarzalną okazję, by wokół niego zjednoczyła się mniejszość węgierska. Co więcej, jego bardziej koncyliacyjna postawa pretenduje go do odegrania roli nomen omen „mostu” w relacjach na linii Bratysława – Budapeszt.

Co jeszcze można uznać za zaskoczenie? Niewątpliwie wynik „nowicjusza” na słowackiej scenie politycznej – partii „Wolność i Sprawiedliwość” (SaS), która zdobywając ponad 12% głosów wprowadziła do parlamentu 22 posłów. Ale to zarazem jedyne miejsce, w którym bym się nie zgodził z oceną P. Ukielskiego. Autor w swojej analizie wskazał na rozłam w partii SDKÚ-DS. Mikulaša Dzurindy jako na genezę nowego ugrupowania, a wydaje się, że jest to zbyt uproszczonym twierdzeniem. SaS należy traktować bardziej jako nową jakość na słowackiej scenie politycznej, a nie tylko jako odłam z już istniejących ugrupowań. I patrząc na historię polityczną Słowacji mamy do czynienia bardziej z

regułą niż wyjątkiem. Poza wyborami parlamentarnymi w 2006 r., za każdym razem pojawiały się nowe formacje polityczne tuż przed otwarciem lokali wyborczych, co więcej zdobywały wystarczające poparcie polityczne, by liczyć się w tworzeniu nowych układów większościowych (Stowarzyszenie Robotników Słowackich – ZRS w 1994 r., Partia Porozumienia Obywatelskiego – SOP w 1998 r., Sojusz Nowego Obywatela – ANO w roku 2002). SaS nawiązało do tych tradycji, co niewątpliwie jest rezultatem ciągle nieukształtowanej słowackiej sceny politycznej, poszukiwaniem nowych twarzy, nowych liderów. Nawet jeśli część byłych działaczy SDKÚ-DS wsparła inicjatywę lidera SaS R. Sulíka, to nie oni stanowili o jego sile, to nowe twarze, lokalni liderzy zdobyli mandaty poselskie. Z 22 posłów SaS żaden wcześniej nie zasiadał w ławach parlamentu słowackiego. To oczywiście rodzi pytanie o trwałość tej formacji, a dotychczasowe doświadczenia wskazują, że nowe ugrupowania mają potężne problemy z utrzymaniem się w parlamencie. Kto dziś bowiem pamięta o ZRS, SOP czy ANO? Najbliższa przyszłość pokaże, czy zadaniem SaS jest jedynie spełnienie aspiracji jej twórcy i lidera, czy też ma większe ambicje niż tylko wypromowanie

go na jednego z głównych polityków słowackiej sceny politycznej.

Tegoroczne wybory słowackie to moment ogłoszenia końca obecności Mečiara na scenie politycznej. To akurat już nie jest niespodzianka, ale tylko potwierdzenie trendu, który po zaistnieniu Smeru w słowackiej polityce coraz wyraźniej się uwidaczniał z każdym wyborem. Nie jest to wyłącznie zasługa Roberta Ficy, ale chyba też wynik decyzji V. Mečiara, który wyraźnie w ostatnich latach wyglądał na człowieka zmęczonego polityką. Mniejsze zaangażowanie dotychczasowego lidera automatycznie oznaczało dla ĽS-HZDS odpływ elektoratu w kierunku bardziej charyzmatycznego i zainteresowanego władzą lidera Smeru. Warto też uzupełnić wpis P. Ukielskiego o podział mandatów w nowym słowackim parlamencie. Poniższy graf ukazuje z całą wyrazistością problem, który stoi przed nową potencjalną koalicją SDKÚ – SaS – KDĽ – Most. Będą oni dysponowali tylko 79 mandatami na 150 miejsc w słowackiej Radzie Narodowej. Trudno będzie utrzymać większość parlamentarną przy tak silnej opozycji i przy braku przychylności ze strony prezydenta Gašparoviča. Ale o nowej konfiguracji rządzącej może przy następnej okazji.



Źródło: http://app.statistics.sk/nrsr_2010/graf/graf2.jsp?lang=sk

Źródło: Blog Ośrodka Myśli Politycznej - www.omp.org.pl/blog

17 listopada 2010

10 sierpnia słowacka Rada Narodowa udzieliła wotum zaufania nowemu rządowi kierowanemu po raz pierwszy w historii Słowacji przez kobietę – Ivetę Radičová. Za programem rządu głosowało 79 posłów, 66 było przeciw. Warto poświęcić chwilę uwagi expose pani premier, gdyż szczególnie w części poświęconej polityce zagranicznej można było dostrzec nowe elementy, nieobecne u poprzedników. Radičová prezentując program swojego rządu dużo uwagi poświęciła współpracy regionalnej z najbliższymi sąsiadami. Mówiąc o relacjach z Polską wskazywała, że dla Słowacji mają one znaczenie „przekraczające regionalny rozmiar”. Dawno też w wystąpieniach programowych tyle uwagi nie poświęcono roli i znaczeniu Grupy Wyszehradzkiej, jako formy „budowania regionalnej stabilizacji, podnoszeniu prestiżu i pozycji” czterech państw środkowoeuropejskich w strukturach UE. Wartym podkreślenia punktem expose było potwierdzenie poparcia dla starań o członkostwo w Unii państw Bałkanów zachodnich i Islandii, ale nowością było stwierdzenie, że rezultatem Partnerstwa Wschodniego powinna być konkretna perspektywa członkostwa dla Ukrainy. W przeciwieństwie do planów poprzednika – premiera Ficy, który w Rosji widział jednego z kluczowych partnerów gospodarczych, gwaranta zaopatrzenia Europy w surowce energetyczne, nowy rząd chce budować relacje z Moskwą na płaszczyźnie dwustronnej i za pośrednictwem instytucji międzynarodowych, a w stosunkach Rosja – UE opowiada się za silnymi i transparentnymi relacjami, także w dziedzinie energetyki.

Expose premier Radičovej, nowe akcenty w jej wystąpieniu programowym nie były jedynymi zmianami w polityce słowackiej. Jeszcze przed uzyskaniem wotum zaufania, tuż po skonstruowaniu nowego gabinetu ministrów Radičová i jej minister finansów Mikloš wysłali jasny sygnał do Brukseli, że nie zamierzają respektować decyzji poprzedników i nie widzą powodów, by biedna Słowacja dorzucała się do funduszu stabilizacyjnego i pożyczki dla Grecji. Politycy słowaccy swoją postawą wywołali niemałą konsternację na salonach europejskich. Do tej pory bowiem jakakolwiek propozycja, która płynęła z Brukseli była praktycznie automatycznie przyjmowana przez rządzących w Bratysławie, gdzie słowaccy politycy z dumą podkreślali, iż znajdują się w głównym nurcie integracji europejskiej. Niemiecki minister finansów Wolfgang Schäuble spróbował pomóc Słowakom wrócić na swoje miejsce i jeszcze przed spotkaniem ministrów finansów państw UE oświadczył, iż nie ma szansy na jakiegokolwiek negocjacje. Poprzedni rząd słowacki przyjął na siebie konkretne zobowiązania, a nowy ma za zadanie je wypełnić. I znów reakcja Radičovej i Mikloša była zaskakująca – uznali bowiem, że decyzja

poprzedników o wejściu Słowacji do funduszu stabilizacyjnego była właściwa (Słowacki udział w funduszu to 4,37 miliarda Euro), ale podtrzymali swój sprzeciw wobec słowackiej składki się do pożyczki stabilizacyjnej dla bankrutującej Grecji.

Niewątpliwie swoją postawą w Brukseli Radičová zapadła w pamięci najważniejszych polityków unijnych i liderów NATO, którzy permanentnie przekreślali jej nazwisko. Herman van Rompuy na swojej stronie zapowiadał spotkanie z p. Radicevu – przewodniczącą partii Smer (w rzeczywistości jest wiceprzewodniczącą SDKÚ), a sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen chciał się spotkać z Radiková. Można więc uznać, że pierwszym efektem wizyty Radičovej w Brukseli będzie rzetelniejsze przygotowywanie się polityków europejskich do spotkań.

Słowacja, chyba pierwszy raz w swojej unijnej historii, stanęła poza głównym nurtem polityki europejskiej, jako jedyne państwo strefy Euro nie zgodziła się na udzielenie pożyczki stabilizacyjnej dla Grecji (miało to być 817 mln. Euro), a decyzję tę potwierdziło głosowanie na forum Rady Narodowej na początku sierpnia. Mimo faktu, że słowacka składka na Grecję miała wynieść mniej niż 1% z ogólnej sumy, to przez kolejne dni różni europejscy urzędnicy co chwila krytykowali postawę Bratysławy. Rzeczniczka prasowa komisarza do spraw gospodarki A. Tardila podczas konferencji poświęconej Słowacji podkreślała kilkakrotnie, że taka sytuacja jeszcze nie miała miejsca, by państwo wycofało się z wcześniej przyjętych zobowiązań.

Słów krytyki Radičovej nie szczędziła kanclerze Niemiec Angela Merkel podczas wizyty słowackiej premier w Berlinie z końcem sierpnia. Radičová usłyszała, że Berlin na przyszłość będzie chciał z Bratysławą bliżej współpracować, by taka sytuacja się już nie powtórzyła. Angeli Merkel już jednak nie wypadało powtórzyć w obecności premier Słowacji, że „gdyby nie doszło do zmiany władzy na Słowacji, cała pomoc do Grecji wyglądałaby inaczej”. Media niemieckie nie były już jednak tak krytyczne, dziennikarz ARD, który komentował argumenty słowackie, że Grecy w dużym stopniu sami są sobie winni, a Europa zareagowała późno na całą sytuację, podkreślał, iż były to argumenty rzeczowe, a sami Niemcy z dużą rezerwą podchodzą do pomysłu ratowania Grecji, tyle że Słowacy mieli odwagę powiedzieć to na głos.

Dla nas ważniejszym powinien być inny element obecny w dzisiejszej polityce Bratysławy. Radičovej wyraźnie zależy na poprawie stosunków z najbliższymi sąsiadami, widać to w relacjach z Budapesztem, ale także konkretne propozycje i oczekiwania adresuje wobec Warszawy. Będąc z krótką wizytą w Polsce z końcem lipca zaproponowała premierowi Tuszkowi współpracę na rzecz wybudowania połączenia

gazowego między oboma państwami, tak by nie być uzależnionym jedynie od tranzytu gazu z kierunku ukraińskiego. Jeszcze w tym roku, zgodnie z porozumieniem, Słowacja zostanie przyłączona do austriackiego systemu gazowego. Wszystkie te działania mają ochronić Bratysławę przed ewentualną nową wojną gazową między Rosją a Ukrainą. Aktywność i rozmach podejmowanych inicjatyw muszą budzić podziw zwłaszcza w porównaniu do polityki poprzednika – premiera Roberta Ficy, który w czasie konfliktu gazowego w 2009 r. potrafił tylko przytakiwać Moskwie i grozić pozwami odszkodowawczymi Kijowowi.

Wszystko to pokazuje, że dzisiaj w Bratysławie rządzi aktywna grupa polityków, starająca się znaleźć podmiotowe miejsce Słowacji na arenie europejskiej w takiej skali, w jakiej jest to możliwe. Wyraźnie też poszukują aktywnych

partnerów w najbliższej okolicy. To stawia wyzwanie przed naszą dyplomacją, czy skoncentrujemy się wyłącznie na relacjach z największymi graczami UE, czy też znajdziemy pomysły, jak odpowiedzieć na propozycję współpracy kierowane do nas z Bratysławy. Z jednego faktu należy sobie zdać sprawę, to oczekiwanie małego państwa wobec dużego sąsiada nie będzie czymś ciągłym i bezterminowym. Małe państwa, zwłaszcza w naszej części Europy kierują się swoistym pragmatyzmem w polityce zagranicznej, jeśli nie będziemy potrafili odpowiedzieć na propozycje słowackie, swoje zainteresowanie Bratysława skieruje w innym kierunku. Wydaje się, że propozycje współpracy w sektorze energetycznym będą tego najlepszym papierkiem lakmusowym.

POLECAMY



OMP w Internecie

www.omp.org.pl
- www.usa-ue.pl
- www.polskietradycje.pl
- www.sporyokapitalizm.pl
- www.twitter.com/ompkrakow
www.youtube.com/osrodekmysli
- OMP na Facebook

POLECAMY

